

ANATOMIA KRÓLOBÓJSTWA¹

W roku 2007 środowisko historyków sztuki i miłośników twórczości Jana Matejki zelektryzowała wiadomość o uzyskaniu dostępu do obrazu „Zamordowanie Przemysława II w Rogoźnie”. Niewielkie to dzieło (62 x 83 cm., malowane na desce), zakupione przez biskupa Strossmayera z Diakowaru, od 1884 roku znajdowało się w zbiorach Akademii Umiejętności w Zagrzebiu. Ostatni raz obraz był wystawiany w 1894 roku na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie – odtąd też znane były i reprodukowane tylko czarno-białe i drzeworytnicze reprodukcje; przed rokiem 1914 na rynku pojawiły się sztucznie pokolorowane pocztówki z obrazem Matejki, lecz graficy najwyraźniej nie widzieli oryginalnej kolorystyki dzieła. Dopiero w 2007 roku, w piątym numerze miesięcznika „Spotkania z Zabytkami”, ukazał się sensacyjny artykuł Krzysztofa Mordyńskiego, analizujący obraz i przedstawiający barwne reprodukcje oryginału. Jesienią tegoż roku „Zamordowanie Przemysława II” można było oglądać na wystawie okolicznościowej w Muzeum Sztuk Użytkowych w Poznaniu. Pojawił się projekt wykupienia obrazu dla poznańskiego Muzeum Narodowego, lecz nie wydaje się to możliwe. Biskup zakupił dzieło Matejki z myślą o utworzeniu galerii słowiańskiej. Planów tych nie udało się zrealizować i zapewne dlatego obraz trafił do zbiorów chorwackiej Akademii Umiejętności. Jednak ostatecznie zrealizowano plan eksponowania obrazu w Poznaniu w formie depozytu i wykonania malarskiej kopii. Możliwość poznania obrazu w oryginale, w autentycznej wersji kolorystycznej, pozwoliła na znacznie dokładniejsze niż dotąd analizy „Zamordowania Przemysława II – również od strony historiozoficznej.”²

Przemysł II (1257 – 1296), książę wielkopolski, od 26 czerwca 1295 do 8 lutego następnego roku król Polski, był nieodrodnym dzieckiem swej epoki.³ Przywykliśmy, wzorem

¹ Referat wygłoszony na zebraniu Oddziału w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym w dniu 26 października 2007 roku. Zaprezentowany tutaj tekst zawiera uściślenia i uzupełnienia będące wynikiem ustaleń, które pojawiły się od tego czasu. Opublikowany w numerze „Arsenału Poznańskiego” nr 33 ze stycznia 2012/2025 roku, s. 28 – 37.

² Ostatecznie w 2007 roku obraz został wypożyczony i zaprezentowany na okolicznościowej wystawie w Muzeum Sztuk Użytkowych w Poznaniu. Później dzieło wróciło do Zagrzebia i znów czasowo było prezentowane, tym razem w Krakowie w 2023 roku na rocznicowej wystawie Matejkowskiej. Wykonana w tym czasie w Poznaniu kopia, przez pewien czas znajdowała się na ekspozycji w Zamku Przemysła.

³ Imię Przemysław pierwszy raz dla tego władcy zastosował Jan Długosz. Dopiero przed laty, na podstawie zachowanych dokumentów historycy ustalili rzeczywiste imię Przemysł (Peremysl). W rzeczywistości obydwie imiona znaczą coś innego. Przemysł – to osoba przemyślna, mądra. Przemysław zaś – ktoś sławiący, chwaliący mądrość. Zatem obowiązuje imię Przemysł.

spojrzenia ukształtowanego w XIX wieku, traktować okres rozbicia dzielnicowego jako czas tragiczny, dramat państwa. Tymczasem zjawisko to było wtedy udziałem większości krajów europejskich, a dzisiejsze pojęcie państwo nie istniało, ludzie też zupełnie inaczej rozumowali niż dziś. Owych ponad 180 lat ciągłych awantur i wojenek o władzę i ziemię pomiędzy książętami dzielnicowymi najczęściej wcale nie wiązało się z działaniami na rzecz silnej, potężnej Polski, lecz z zaspokojeniem żądzy władzy, majątku, ambicji.

Książę Przemysław II, urodzony w kilka miesięcy po śmierci swego ojca, Przemysła I, współzałożyciela Poznania, szybko dał się poznać jako władca energiczny, samodzielny i nie przebiegający w środkach – zatem doskonale pasował do swej epoki, w której kto się nie rozpychał, nie narzucał swej woli – ten ginął. Wojował w Brandenburczykami, z księciem śląskim Henrykiem IV Probussem, pertraktował z władcą Pomorza Mszczujem II, rywalizował z Władysławem Łokietkiem i Wacławem II. Ostatecznie w czerwcu 1295 roku w Gnieźnie Przemysław został koronowany, a jego władztwo obejmowało Wielkopolskę i Pomorze Gdańskie. W pół roku później, rankiem 8 lutego 1296 roku zginął w zamachu dokonanym w Rogoźnie. Dziś historycy polemizują nad okolicznościami zabójstwa, przeważa jednak przekonanie, że sprawcami byli Brandenburczycy, być może sprzymierzeni z nieprzychylnymi Przemysławowi przedstawicielami rodów Nałęczów i Zarembów. Na pewno jednak nie chodziło o zamordowanie króla, lecz o porwanie i jedynie sytuacja walki (Przemysław nie pozwolił się schwytać i doszło do starcia, w którym król został ciężko ranny) co doprowadziło do tragedii. Przypuszczalnie zamierzano porwać monarchę by wymusić na nim ustępstwa terytorialne i polityczne.

Temat królobójstwa w polskich realiach zawsze był traktowany z zażenowaniem. Zabijanie władców nie należało do polskiej tradycji. Przy panujących w naszym kraju stosunkach, systemie sprawowania władzy i obyczajowości, nie zachodziła potrzeba uciekania się do sztyletu i trucizny, skoro króla czy księcia można było politycznie ubezwłasnowolnić, zmusić do ustępstw szantażem bądź w ostateczności. - po prostu przepędzić z kraju. Monarcha jako pomazaniec boży, był także nietykalny ze względów religijnych i każda próba zamachu na jego życie i zdrowie spotykała się z powszechną dezaprobatą i potępieniem. Nic więc dziwnego, że w naszej przeszłości, w porównaniu z innymi krajami, niewiele mieliśmy przypadków zamachu na panującego i każdy taki fakt był nie tylko silnym wstrząsem dla dworu, ale i dość jednoznacznie odbierany przez większość społeczeństwa.

Jan Matejko, nasz narodowy moralista, nie unikał gwałtownych scen na płótnach swoich obrazów. Dwa dzieła poświęcił zamachom na osobę panującego. Nieprzypadkowo tematem ich są zbrodnie, w których ogromny udział mieli zamachowcy przybyli z zewnątrz, a nie tylko zdrajcy wywodzący się ze społeczeństwa polskiego. Spójrzmy na te obrazy, biorąc pod uwagę stan wiedzy historycznej w drugiej połowie XIX wieku, mentalność samego artysty i świadomość historiozoficznego przesłania, które zawarte jest w niemal wszystkich wielkich płótnach mistrza z Floriańskiej. Analizę bronioznawczą tych obrazów pozostawimy jednak specjalistom.

Zapowiedź pierwszego zamachu mamy już w namalowanym w 1866 roku olejnym szkicu „Sejm w Gąsawie”. Scena dzieje się w listopadzie 1227 roku, zaś główną postacią jest tu książę Leszek Biały, doskonale znany z „Pocztu królów i książąt polskich” jako rycerz, z wielką tarczą i mieczem u boku - zatem stawiający sobie za cel o b r o n ę przed najazdami z zewnątrz, swym charakterem więc postać szlachetna, sympatyczna, energiczna. Dziś historycy nie są aż tak jednoznacznie przekonani o zaletach Leszka, lecz wtedy, przed ponad stu laty opinię miał bardzo korzystną. Jednak na obrazie, o którym mowa, ten sam człowiek wygląda zupełnie inaczej. Centralnie siedzący między piastowskimi książętami Leszek Biały najwyraźniej czuje się samotny i osaczony w otoczeniu poszeptujących po kątach i szemrzących uczestników narady, z obrazu wieje nastrój fałszu i obłudy. Nie dziwi nas więc finał sprawy przedstawiony w obrazie następnym: „Zabicie Leszka Białego w Gąsawie”. Z inicjatywy Władysława Odonica, przeciw któremu się wybierano, pomorski książę Świętopełk zorganizował napaść na książąt. Leszkowi, zaskoczonemu w łaźni, udało się wprawdzie dosiąść jeszcze konia, jednak pod pobliskim Marcinkowem został doścignięty i zamordowany.

Na obrazie Leszek pędzi cwałem na siwym, rycerskim koniu okrytym czerwonym kropierzem; wśród fałd tkaniny można zauważyć zarys polskich orłów. Ścigająca go banda wyjątkowo sugestywnie a ponuro przedstawionych opryszków, morduje więc nie tylko bezbronnego księcia, lecz osobę o monarchicznych ambicjach i planach. Scena zabójstwa oświetlona jest promieniami krwawo zachodzącego słońca - nadziei, przy złowieszczym krakaniu kruków i ujadaniu psów. Jest to swoisty horror, artysta zgromadził tu bowiem wyjątkowo dużo symboli podkreślających z jednej strony rozpaczliwą samotność księcia (dziś historycy wiedzą, że w rzeczywistości aż tak źle nie było), z drugiej zaś jakby bezimienną i zbrojecki charakter napastników. Mamy tu więc dość schematyczny motyw starcia, walki Dobra

ze Złem. I ten niewielki rozmiarami, doskonale skomponowany obrazek pociąga urokiem wieczornego krajobrazu - znów wyraźnie przecząc zarzutom często stawianym Matejce - pejzażyscie.

Kolejny dramat władcy został przedstawiony w pracy Mistrza Jana poświęconej postaci Przemysła II. W „Poczcie królów i książąt polskich” ten w gruncie rzeczy kontrowersyjny monarcha został nieco wyidealizowany, scharakteryzowany przede wszystkim jako mądry, silny władca - jednoczyciel, z ratyszczem chorągwi i aktami prawnymi w rękach oraz mieczem u boku. Na piersi ma „zjednoczeniowego”, ale śląskiego orła, zapożyczonego z wrocławskiego nagrobka księcia Henryka Probusa; zapewne malarz w ten sposób zwrócił uwagę na pochodzenie Przemysła, który po kądzieli był wnukiem poległego pod Legnicą śląskiego księcia Henryka Pobożnego. Nie zaszkodzi jednak wspomnieć, że władca ten wprowadził Orła Białego jako godło rządzonego przez siebie królestwa – o czym Matejko wiedział doskonale. Jest to człowiek twardy, zdecydowany, który wie, czego chce. Dokładnie tę samą myśl przedstawił artysta na jednym ze szkiców olejnych z cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce”. „W klęsce lignickiej. Odrodzenie”. po lewej, skrajnej stronie widzimy wychodzącego ze stalli chłopca z takim, właśnie orłem na piersi. To mały Przemysł II (w rzeczywistości urodzony w kilkanaście lat po bitwie legnickiej), który wyraźnie znudzony uroczystościami żałobnymi w katedrze, opuszcza pomieszczenie. Tym odrodzeniem będzie on – osoba niezainteresowana rozpamiętywaniem klęsk, zapowiadająca utworzenie Królestwa Polskiego.

W 1875 roku Matejko namalował bardzo dynamiczny obraz przedstawiający ostatnią walkę Przemysła. W odróżnieniu od statycznej, sugerującej skrytobójstwo we śnie, wizji Wojciecha Gersona, Matejko pokazał zaciętą walkę kilku napastników z jednym przeciwnikiem, a więc bój nierówny i niehonorowy. Król przedstawiony jest posągowo i muskularnie, a także niemal w pełni swego majestatu, w koronie nawet (umieszczonej na specjalnym czepcu, zresztą Przemysł mógł być tak ubrany, podczas ostatkowej uczty i ogólnej zabawy) - w odróżnieniu od wyjątkowo odrażająco wyglądających rzezimieszków, z których jeden włócznią mierzy w polskie godło na piersi władcy, drugi zaś, o tradycyjnie zbójckim obliczu (nawet z nożem w zębach), ma na głowie hełm z upiornym smokiem u szczytu. Wrywa walczącemu królowi miecz z ręki, przy pasie ma róg sygnalizacyjny – niewątpliwie on właśnie jest wodzem całej grupy. To nie zwykłe morderstwo, lecz godzenie w majestat Polski i zdradziecka napaść niemieczyzny na osamotnione, dopiero odradzające się królestwo. Niektórzy historycy sztuki widzą tu nawet kształt trzygłowego smoka, z którym król podjął nierówną walkę.

Interesująca jest postać powalonego, rannego napastnika w bieli, u którego wśród fałd płaszcza wyraźnie widać czarny krzyż. W rzeczywistości stosunki polskich książąt z Zakonem były wtedy więcej niż poprawne i Krzyżacy, skonfliktowani z Brandenburczykami, nie mieli podstaw do udziału w zamachu na polskiego króla. Matejko wszakże najwidoczniej w ten sposób chciał zaakcentować krąg kulturowy z jakiego wywodzili się zamachowcy – co i zrozumiałe, jako że czerwony orzeł brandenburski czytelny jest (i był w czasach Matejki) w gruncie rzeczy tylko w środowisku heraldyków i zawodowych badaczy przeszłości. Napastnik ten jest w pełni „przepisowo” odziany i uzbrojony – nawet w super nowoczesną jak na koniec XIII wieku broń: w kuszę; wystrzelony z niej bełt tkwi w ciele jednego z obrońców, leżącego przy schodach. Pomińmy już niemal westernowe zestawienie walki światła z cieniem, Dobra ze Złem. Wymowny jest kontrast między agresywną, bojową czerwienią płaszcza herszta zamachowców, z niemal niewinnym błękitem (jasnym seledynem) tuniki Przemysła. Grozy wydarzeniu dodaje wbiegająca z sąsiedniego pomieszczenia królowa z dzieckiem na ręku, rozpaczliwym gestem usiłująca zaprotestować przeciw napaści na męża i ojca. W dziewiętnastowiecznych opisach obrazu ma to być matka małej Reiczki, nieżyjąca już wtedy księżna Rycheza (Rykza). Na pewno artysta nie przedstawiłby trzeciej żony króla, Małgorzaty wywodzącej się z rodu brandenburskiego, którą podejrzewano o konszachty z ziomkami. Skądinąd wiadomo, że Matejko tu idealizuje postać Przemysła, który właśnie jako ojciec rodziny nie zawsze postępował najwłaściwiej. Orzeł na bocznej ścianie to jedyny element przypominający, że akcja dzieje się na polskim zamku, który udostępniono zewnętrznemu wrogowi dla ostatecznego załatwienia książęcych porachunków. Scenografia to fikcyjna, jako że w Rogoźnie nie było tak potężnej twierdzy, jak pokazał na obrazie artysta, zamachu zaś dokonano na terenie kasztelu. Dziś już wiemy, jak wspomniano, że Brandenburczykom bardziej chodziło o porwanie Przemysła i wymuszenie na nim ustępstw politycznych (co w owym czasie praktykowano nagminnie), niż o zabójstwo, lecz opór stawiony przez króla, stał się powodem jego ciężkiego zranienia, a potem dobicia rannego i porzucenia go w zaspie śnieżnej pod Rogoźnem. Artysta chyba już coś niecoś wiedział o istocie zamachu na króla, skoro pod nogami walczących płacze się sznur, którym niewątpliwie zamierzano skrępować schwytanego Przemysła. Nie spodziewano się, że Przemysł, choć znużony „ostatkową” uczta, stanie do walki. Na swoje nieszczęście.

Sugestywne są sylwetki trzech napastników bezpośrednio atakujących Przemysła. Niektórzy badacze obrazu sugerują tu personifikację zaborców: najsilniejszy,

bezceremonialnie chwytający króla za rękę – to Rosja, uderzający mieczem w głowę – Prusy, atakujący włóczęgą od dołu – Austria.

U Matejki grają swoją rolę nawet pozornie drobne rekwizyty, przedmioty, na które zwykle nie zwracamy uwagi. Tak jest i w „Śmierci Przemysława II w Rogoźnie”, gdy artysta przedstawił u podstawy kolumny przewrócony puchar z grubego szkła. To aluzja do okoliczności zamachu, do owych karnawałowych „ostatków”, które ścięły z nóg strażę króla i uśpiły czujność dworu. Przy okazji specjaliści – znawcy zabytkowego szkła, rozpoznali tu szklanice św. Jadwigi, księżny śląskiej, babki Przemysła, co jest wyraźną aluzją do pochodzenia księcia. Dodajmy, że jak podają kroniki, sam król (podobnie postępował później Władysław Jagiełło) pił jedynie wodę, nieco zabarwioną tylko alkoholem. Nie ze skłonności do abstynencji, lecz w obawie przed otruciem. Miał więc możliwość aktywnego stawienia oporu napastnikom. Z tym tokiem rozumowania wyrażnie koresponduje charakterystyczny piękny dzbanek stojący po lewej stronie obrazu na stole. To wschodnie połączenie porcelany i metalu, co prawda praktykowane znacznie później. W średniowieczu wierzono bowiem, że porcelana ma moc ujawniania trucizny, ciemnieje pod wpływem toksyny.

Oglądając dzieło Matejki można bez trudu odtworzyć przebieg wydarzeń, jako że u Matejki nie ma na obrazach przedmiotów przypadkowych. Do obszernej komnaty gotyckiego zamku wtargnęło pięciu napastników pod wodzą potężnego osobnika w łuskowej zbroi, czerwonym płaszczu, z demonicznym smokiem na hełmie; mieli ze sobą sznur przeznaczony do skrępowania schwytanego władcy. W środku poza królem było dwóch dworzan; jeden został natychmiast trafiony bełtem z kuszy trzymanej przez jednego z zamachowców – Krzyżaka, drugi zaś, przy kominku zważył się z jednym z napastników, któremu wcześniej wytrącił czekan z ręki. Przemysł, nieoczekiwanie dla zamachowców, był na tyle trzeźwy, że jednak chwycił miecz i podjął walkę, powalił owego Krzyżaka, ale wkrótce herszt napastników wyrwał mu broń z ręki, a inny z zamachowców uderzeniem miecza w głowę zakończył nierówną walkę. W tym czasie w sąsiedniego pomieszczenia wbiegła królowa Ryksa z ośmioletnią córką na rękę, próbując powstrzymać zamachowców. Tylko przy kolumnie na podłodze leży szklanica, zapewne wytrącona z ręki króla lub porzucona w powstałej sytuacji. Radosna ostatkowa zabawa przekształciła się w walkę na śmierć i życie, zakończoną królobójstwem. Sznur był już niepotrzebny...

Do obrazu doskonale dopasowano tematycznie bogatą ramę, w której znajdują się dwa mityczne smoki, a w zworniku u dołu – maszkaron. Otaczają one scenę, w której widzimy kolejnego trójgłowego potwora napastującego polskiego króla.

W drugiej połowie XIX stulecia całą sprawę widziano tak jak ją uwiecznił Matejko. Obraz Matejki, obecnie, jak wspomnieliśmy, znajdujący się w Zagrzebiu (a niedawno, pierwszy raz po stu latach, pokazany w Polsce, dzięki czemu wreszcie mogliśmy poznać oryginalną kolorystykę dzieła - co i dało podstawy do dalszych interpretacji), był tak sugestywny, że posłużył m.in. Ksaweremu Pillatiemu za inspirację do ilustracji zamieszczonej w wydanej w 1888 roku książce J.I. Kraszewskiego „Wizerunki królów i książąt polskich”.

Dramatyczne losy przedstawione na wszystkich opisanych obrazach, w dostateczny sposób kontynuują przesłanie zainicjowane przez artystę jeszcze w „Kazaniu Skargi”, ze wskazaniem niezgody i prywaty jako głównych przyczyn rozpadu kraju. Siłą rozstrzygającą w tragedii są jednak wrogowie zewnętrzni, w pierwszym przypadku Świętopełk – separatysta, w drugim zaś – Brandenburczycy. Nie nowa to metoda, a skuteczna i w polskich dziejach niestety, wielokrotnie sprawdzona.

Marek Rezler